

5 grudnia 2015 r.

ks. bp Marek Solarczyk

Moja misja w świecie – być obliczem miłosiernego Ojca

Biorąc pod uwagę temat naszej refleksji: „Moja misja w świecie - być obliczem miłosiernego Ojca”, chciałbym połączyć kilka motywów, które bez wątpienia są wpisane w naszą wspólnotę. Biorę pod uwagę nas tutaj zgromadzonych, czas jaki przeżywamy we wspólnocie Kościoła i dar Bożego Słowa, które dzisiaj nam zostało ofiarowane w Liturgii Godzin, we fragmencie czytania z proroka Izajasza w godzinie porannej – Jutrzni. Dlaczego akurat to akcentuję? Czy pamiętacie, czego dotyczyły te słowa z Jutrzni? To 11 rozdział proroka Izajasza. Prorok w nim zapowiada: „*Wyrośnie różdżka z pnia Jessego (...) I spocznie na niej Duch Pańskiej, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej, upodoba sobie w bojaźni Bożej*” (Iz 11, 1-3). Prorok przywołuje dary Ducha Świętego. Oczywiście brakuje nam jeszcze siódmego, który m.in. podkreśla prorok Zachariasz mówiąc, że jak przyjdzie Zbawca pełen Ducha, to będzie wylany duch pobożności na lud, który Go przyjmuje. Moje drogie! Bez wątpienia, te słowa, biorąc pod uwagę rozpoczęty już rok chrzcielny, uświadamiają nam, że moc Ducha Świętego otrzymaliśmy poprzez sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego. Postawię takie pytanie: czy jest ktoś tutaj obecny, kto nie przyjmował Sakramentu Bierzmowania? Dziękuję. Więc nie mamy żadnej wątpliwości – jesteśmy wtajemniczeni. Tylko pytanie: co z tego wtajemniczenia dla nas wynika? Co potrafimy z tego wziąć? Na ile to jest ten Boży, duchowy, pełen mocy Bożego Ducha fundament, który ma umacniać nas do tego, co Pan Bóg nam zawierzył we wspólnocie Kościoła w tej indywidualnej formie życia konsekrowanego? Bo przecież to nie jest tylko element związany z pewną uroczystością, ale przez konsekrację i błogosławieństwo staje się jako te, które zostają wprowadzone w bardzo szczególne tajemnice Boga, ofiarowane wspólnocie Kościoła. Stawałyście i stajecie każdego dnia jako osoby pełne otwartości, ale jednocześnie jako osoby mające ofiarować światu to, co jest mocą Ducha.

To hasło, i temat związany z konferencją: Być obliczem miłosiernego Ojca, jako moja misja w świecie. Tajemnice te bez wątpienia są związane z kolejną rzeczywistością Kościoła powszechnego. W najbliższym tygodniu już w sposób oficjalny, chociaż uprzedzająco otwarcie nastąpiło w Afryce, ojciec święty Franciszek rozpocznie rok jubileuszowy – Rok Miłosierdzia. To właśnie bulla papieża Franciszka *Misericordie vultus* („Oblicze miłosiernego Boga”) przypomina nam i zachęca, właściwie stawia wyzwanie przed wspólnotą Kościoła – zobowiązanie dla nas, że jeśli niesiemy na sobie swoistą, nie „etykietkę”, ale „znamię” Boże, które ma mówić światu i wspólnocie Kościoła: „Oto patrz na mnie, bo ja jestem tym, który chce nieść to w sobie i Pan Bóg przeze mnie chce dotrzeć do ciebie”. Obyśmy rzeczywiście byli tymi, którzy niosą oblicze miłosiernego Boga.

Chciałbym zaproponować w naszej refleksji, jak być tym obliczem miłosiernego Ojca, pewną myśl opartą o dary Ducha Świętego. Bo one nie są przecież tylko wymienieniem siedmiu elementów. To nie jest sytuacja, którą można spotkać w grupie przygotowującej się do bierzmowania, kiedy się zadaje pytanie: Proszę wymienić dary Ducha Świętego, a kandydat mówi:

„A czy można nie po kolei?” A tam ta kolejność jest ważna. To co tutaj niosę, biorąc pod uwagę moje doświadczenia duszpasterskie, a teraz, jako biskupa, również jako szafarza Sakramentu Bierzmowania, oddaję wielką wdzięczność jednemu z moich profesorów seminaryjnych, który przedstawił komentarz do darów Ducha.

Mądrość to jest dar Boga. Sam Bóg jest mądrością. To przecież psalm 14, ale i 53 przypomina: „*Mówi głupi w sercu swoim: «Nie ma Boga»*”. Człowiek biblijnej mądrości, to ten, który przyjmuje dar mądrości, a więc dar Boga. Przyjęcie tego daru to jest nasza decyzja. Najkrócej mówiąc, w najbardziej fundamentalny, podstawowy sposób: decyzja wiary.

Dar rozumu uświadamia i przypomina, że z każdą decyzją wiążą się konsekwencje. Tak jak w sposób najbardziej oczywisty, chociażby te wyrażone w dekalogu dla ludu Starego Przymierza: „*Jam jest Pan Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli*” (Pwt 5,6). Jeżeli tak, to: Nie będziesz miał innych bogów... i cała reszta. Jeżeli przyjmujesz – wchodzisz z całą konsekwencją. Ta reguła jest oczywista w naszym codziennym życiu bez względu na to, co robimy. Nawet kiedy szliśmy dzisiaj i przechodziliśmy przez jezdnię, uświadamialiśmy sobie – trzeba uszanować przepisy ruchu drogowego, żeby nas coś nie przejechało.

Dar rady zwraca uwagę – możesz podjąć decyzję, możesz znać konsekwencje, ale zastosuj je tutaj, teraz, dzisiaj. Komentując ten dar, możemy wyrazić go opisowo: Kto mi doradzi jak to zrobić?

Raz w życiu miałem zajęcia w zerówce. Potem tak się złożyło, że była to zawsze młodzież albo trochę starsze dzieci. Kolega kolegę w tej zerówce kopnął i wtedy zadałem mu pytanie: można kopać? Odpowiedział: Nie! On nie miał żadnej wątpliwości, że nie można, ale nie zastosował się. Oczywiście, zaraz wyraził pewną trudność. Mówił: „Bo ten kolega mnie opluł”. I od razu widzimy wartość **daru męstwa**, że to wcale nie oznacza takiego prostego trwania i realizowania czegoś. Przyjęło się, to będzie. Nie zawsze będzie! To rzeczywiście nieraz wymaga ogromnego męstwa nazywanego czy określanego w bardzo różny sposób: poświęceniem, ofiarą, wytrwałością, miłością.

Kiedy dochodzimy do finału tych darów, to otrzymujemy **dar wiedzy**, nazywany w liturgii umiejętnością. Ta biblijna wiedza, przez niektórych nie odróżniana od rozumu i wcześniejszej mądrości, to jest dojrzałość i pewna pełnia w życiu człowieka. Jest ona wpisana w życie człowieka, który wie skąd wyszedł i na co się zdecydował. Co przyjął, co chce realizować, jaki cel sobie postawił przed sobą i czy potrafi z całą konsekwencją do niego dążyć. Taki człowiek nie pozwoli sobie wmówić: nie ważne, co było; nie ważne, co jutro; dzisiaj mogę sobie odpuścić. Nie! Jest człowiekiem wierności, wytrwałości, dojrzałości. W szkole zazwyczaj przytaczałem taki przykład, który najlepiej brzmi w klasach humanistycznych. Mówimy o klasówce z matematyki. Kiedy, przypuśćmy mamy wtorkowy wieczór, a w środę ma być klasówka z matematyki, to uczeń może powiedzieć: „Nie chce mi się uczyć i nie będę się uczył”. Kiedy jednak uświadomi sobie: dzisiaj jestem tutaj. Przeszłość uczy mnie, że jeżeli się nie nauczę, to dostanę negatywną ocenę. Spojrzenie w przyszłość zwraca uwagę, że skoro chcę zrealizować moje życiowe plany, przypuśćmy dostać się na studia, to trzeba zdać maturę. Aby zdać maturę trzeba skończyć trzecią klasę, zaliczyć wszystkie przedmioty. A przyjmijmy, że jest to uczeń drugiej klasy. Można się cofać w odkrywaniu sensu. Ostatecznie dojdziemy do refleksji: jak się nie nauczę, to sobie zrobię problem. Bo to, że dzisiaj, w tym momencie mam takie odczucia wynikające może z uzasadnionych różnych racji, to nie

zwalnia mnie z tego, żebym potrafił spojrzeć z taką szeroką perspektywą na moje życie. Ile byłoby prościej w życiu każdego z nas, gdyby pojawiła się właśnie taka postawa – takiej biblijnej wiedzy, gdzie potrafilibyśmy przewidzieć, jakie konsekwencje przyniosą moje decyzje. Jak to mawiała jedna z moich wychowanek. Kiedyś w szóstym roku swojego małżeństwa weszła w potężny kryzys w małżeństwie. Pojechała do swojej mamy i mówi: „Mama, ja się wyprowadzę od męża, przyjdę do ciebie”. Mama mówi: „Jesteś moją córką, zawsze możesz przyjść, tylko pamiętaj, bardzo łatwo się zatrzaskuje drzwi, bardzo trudno się je otwiera”. Mówi: „Zdenerwowałam się na mamę, ale zanim wróciłam do domu, to przyznałam jej rację”. Kryzys został rozwiązany.

Pewną umiejętnością patrzenia, a jednocześnie jakby innym imieniem tej wrażliwości i dojrzałości jest **dar pobożności**. Pokazuje on, a właściwie przypomina, podstawową formułę i regułę naszego życia. Jak mnie na czymś zależy, coś niosę w sobie, jestem w coś zaangażowany, to potrafię być niesamowicie konsekwentny, żeby to pielęgnować. To ma żyć, to ma we mnie rzeczywiście kwitnąć. Jeden ze znanych mi kapłanów zwykł mawiać: „Jak jedziesz do proboszcza, to w przysłowiowy, symboliczny sposób, pogłaszcz jego dziecko: O, jak ksiądz proboszcz pięknie pracuje, jak to ślicznie przygotował”. I wtedy jest radość i satysfakcja. Nie chodzi o to, żeby grać i udawać, ale rzeczywiście oddać pewną chwałę i wyrazić radość z tego daru dobra, który jest integralnie wpisany w życie drugiego człowieka.

To co my nazywamy, czy możemy kojarzyć z pobożnością, powiązane z naszą modlitwą i naszym życiem duchowym, to jest kolejna duża przestrzeń. A **dar bojaźni** uświadamia nam to, że my mamy to czynić dlatego, że doceniliśmy i odkryliśmy pewne dobro. To jest bojaźń Boża. To nie jest lęk przed karą. To jest szacunek dla odkrytego, ofiarowanego nam i przyjętego przez nas daru dobra.

Całe nasze życie jest nasycone tym swoistym scenariuszem darów Ducha Świętego. Właściwie wszystko, co robimy, można połączyć z nimi. Na dobrą sprawę Sakrament Bierzmowania, dary Ducha Świętego to jest ten cudowny moment w życiu każdego z nas, gdzie Pan Bóg staje i mówi: Ja ciebie znam, Ja wiem jakie jest twoje życie, Ja gwarantuję ci, że nie ma takiego momentu w twoim życiu, w którym Mnie by nie było, co więcej, w którym nie będę chciał cię wspierać. Taki jest Mój Dar: Duch Święty, który będzie ci towarzyszył, który będzie cię prowadził, który będzie cię udoskonalał.

Jeżeli spróbowalibyśmy przypisać do każdego z tych darów Ducha Świętego pewne wyzwanie i ogólną refleksję w jaki sposób możemy być tym Obliczem Boga, miłosiernego Ojca, to bez wątpienia **dar mądrości** uświadamia nam, czy właściwie mobilizuje nas do tego, żebyśmy rzeczywiście byli tymi, którzy do Boga z całą otwartością, szczerością, miłością i zaufaniem będą wołać: „Ojcze”. To będzie potwierdzenie tej decyzji. To będzie potwierdzenie pewnego stanu, który uruchomi kolejne decyzje. Skoro „Ojcze”, skoro „nasz”, to nie sposób nie odnieść się do moich braci i sióstr z innym obliczem jak z obliczem miłosiernym. Może być ono związane z różnymi doświadczeniami. Może być związane z różnymi trudnościami przeżywanymi przez nas, przeżywanymi przez nasze duchowe rodzeństwo, ale bez wątpienia musi nas łączyć właśnie ta tajemnica duchowej jedności. My jesteśmy jednością, my przed tym nie uciekniemy. Ale właśnie to jest podstawowy element i właściwie moje życzenie dla każdego z nas, żebyśmy za każdym razem, kiedy będziemy wypowiadać słowa Modlitwy Pańskiej, potrafili odnowić w sobie właśnie to

pytanie, właściwie tę refleksję. Oto mam być kimś, kto niesie w swoim życiu i na swoim obliczu tajemnicę miłosiernego mojego i naszego Ojca.

Dobrze wiemy, że to wcale nie jest takie proste. Nawet, a może przede wszystkim w rodzinach. Jeżeli przywołujemy tajemnicę **daru rozumu** i uświadamiamy sobie, że chodzi o konsekwencje naszych decyzji, to bez wątpienia stajemy wobec pytania o konsekwencję miłosierdzia. Można odwoływać się do różnych biblijnych obrazów i przykładów, ale bez wątpienia zawiera się to w słowach Chrystusa: „*Jeśli ktoś chce pójść za Mną, (...) niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje*” (Mk 8,34). Chrystus mówił te słowa na długo przed tym, kiedy ludzie w Jerozolimie zaczęli krzyczyć: „*Na krzyż z Nim!*” (Mt 27,22). Już nie mówiąc o tym kiedy umarł na krzyżu. Ale patrząc z pewnej perspektywy całej refleksji nad darem Chrystusa, to bez wątpienia Jego krzyż, to jest Jego wierność dla Ojca, dla woli Ojca. To co mówił: „*Moim pokarmem jest pełnić wolę mojego Ojca*” (por. J 4,34). Ja chcę nieść te konsekwencje, ja nie chcę być zachwiany w tym, chcę być wierny, wytrwały, chcę być kimś, kto rzeczywiście będzie odkrywał wolę Ojca. Jeżeli mówimy o tajemnicy miłosierdzia i przywołujemy przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, to kiedy się ona pojawiła? Kiedy jeden z uczonych stanął przy Jezusie i zapytał o to jakie jest najważniejsze przykazanie. Kiedy pojawia się odpowiedź: „*Będiesz miłował Boga całym sercem, umysłem, rozumem, wolą, a bliźniego swego jak siebie samego. Mówi: A kto jest moim bliźnim?*” (por. Łk 10, 27n) Właśnie w takich okolicznościach Chrystus opowiada przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Kiedy mówi o tych, którzy teoretycznie powinni nieść tę konsekwencję miłosierdzia: oto przyszedł lewita – minął, oto przyszedł kapłan – minął i oto przyszedł Samarytanin i okazał mu miłosierdzie. Ważna refleksja. Z jednej strony mobilizująca każdego z nas do tego, abyśmy potrafili być ludźmi wrażliwości i otwarcia na to, co jest Boże, ale również na to, co Pan Bóg nam ofiarowuje w świecie, który nas otacza. Żebyśmy tego nie minęli.

Tajemnice Bożych darów mogą być różne. Kilka tygodni temu, kiedy przyjechałem na Jasną Górę, wchodzę rano do kaplicy jasnogórskiej. Godzina: przed siódmą. W pierwszej części kaplicy, przy samym wejściu, stoi młody człowiek. Podchodzi do mnie. W pierwszym odruchu i refleksji widzę, że jest trochę wewnątrznie emocjonalnie zagubiony. Podchodzi do mnie i mówi: Przepraszam bardzo, proszę księdza. Czy ksiądz nie wie czy ta pani, to nie jest moja mama? Pokazuje na kobietę, która siedziała w ostatniej ławce. Ja mówię: Nie wiem. Nie znam pana, ani tej pani, ale podejźmy i zapytamy. Podchodzę do kobiety i mówię: „Przepraszam bardzo, ten młody mężczyzna się pyta czy pani jest jego mamą”. Ona mówi: „Nie, pierwszy raz go widzę”. I on w tym momencie mówi: „A no tak, tam jest moja mama”. I pokazał na obraz Matki Bożej. Oczywiście racjonalnie można to tłumaczyć na różne sposoby. Ale uwierzcie mi, że dla mnie w taki zupełnie wydawałoby się zwyczajny standardowy poranek, kiedy wchodziłem do kaplicy jasnogórskiej, a jestem tutaj dość często, ja go po raz pierwszy i jedyny widziałem. To właściwie ten człowiek był takim darem dla mnie i takim pytaniem: Gdzie jest moja mama? I gdzie są te różne najważniejsze tajemnice? Myślę, że to jest też sytuacja, która jasno nam uświadamia, że trzeba taką wrażliwość w sobie pielęgnować, trzeba to w sobie rozwijać i trzeba umieć rzeczywiście okazać to każdemu bliźniemu.

Dar rady przywołuje nam zachętę, abyśmy potrafili w konkretnej danej dzisiaj sytuacji naszego życia być rzeczywiście ludźmi Boga, wiary, miłosierdzia. Jeżeli szukamy biblijnych odpowiedników, to bez wątpienia pewnym obrazem są dwaj synowie z przypowieści, którą my

nazywamy „O synu marnotrawnym”, najogólniej można określić „O miłosiernym Ojcu”. Konkretem życia, a jednocześnie pewną przestrogą i wyzwaniem jest marnotrawny syn, który odchodzi, ale isyn, który trwa, ale z pretensjami do ojca. Biorąc pod uwagę dialog z ojcem starszego syna, przede wszystkim z niego wylewają się pretensje. Jeżeli to ma być codzienność życia – Panie, ratuj nas przed taką codziennością. Czy nam wystarczy – tak jak miłosierny ojciec powiedział do starszego syna: „*Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy*” (Łk 15,31)? Czy nam to wystarczy? Czy rzeczywiście będzie to naszym bogactwem, które będziemy potrafili zanieść innym? W taki sam sposób mówią: „*Moje dziecko, ty zawsze jesteś: w mojej modlitwie, w moim oddaniu, w mojej miłości, w mojej konsekracji*”. Przecież po to stanęłam wobec Pana Boga mówiąc: Poprowadź mnie. Jeżeli już przywołaliśmy te momenty, to bez wątpienia **dar męstwa**, żeby zbyt nie akcentować elementu samego trudu spotykającego człowieka, tylko pewnej wytrwałości, pokazuje nam piękną postawę ojca, który niesie przebaczenie, ale i radę. Z taką konsekwencją, wytrwałością, wiernością On czeka. Bierze w ramiona, wychodzi do starszego syna i tłumaczy. Nie trzasnął drzwiami, żeby powiedzieć: Nie obchodzisz mnie! Jak nie chcesz, to nie. Wyszedł i tłumaczył. Chociaż tamten nawet nie jego zapytał co się stało, tylko zapytał sługę. Nawet nie raczył wyjść z tą refleksją do swojego ojca. Tylko sługa mu doniósł. Ten ojciec nie wychodzi z pretensją, nie okazuje zniechęcenia. Dobrze wiemy, że to jest niejednokrotnie najtrudniejsze. Jest ta sytuacja, która niesie w sobie bardzo różne obrazy. Obrazy pewnej wytrwałości, wyczekiwania na dary. Na to, żeby Pan Bóg ofiarował łaskę, która przemieni serce.

Na spotkaniu z dziewczycami opowiadałem przykład mamy jednej z moich wychowanek, która w tym roku przyjęła Sakrament Chrztu w Wigilię Paschalną. Dokonało się to 14 lat po jej córce, która przyjmowała chrzest, też już jako studentka czwartego roku studiów. Ta mama z całą radością i entuzjazmem podkreślała, przyjmuje chrzest że na tydzień przed chrztem swojej wnuczki. Niespełna trzy tygodnie temu, dzwoniła do mnie z prośbą, bo jej serdeczna przyjaciółka, kuzynka, była w bardzo ciężkim stanie zdrowia. Ona z taką ufnością, nadzieją, otwartością mówi: Księżę Marku, my chcemy się modlić za nią. Ona skrzyknęła wszystkich, właściwie i takich, którzy są nieochrzczeni i ochrzczeni, żeby się modlić. Prosi: Czy jako ksiądz mogę odprawić mszę? Ja mówię: Kochana, będę w katedrze, będę chrzczył dzieci, to przyjedźcie będziemy się modlić. Na początku tego tygodnia zadzwoniła, że ta pani Krysia już jest u Pana. Ale bez wątpienia przeszła stąd z wielką modlitwą tak ogromnej rzeszy ludzi. Dlaczego to przypominam? Bo, patrząc z perspektywy tych dwudziestu trzech lat, od kiedy ją znam, to 23 lata temu marzyłem o tym, aby tak się stało. Jak to się niesamowicie zmienia. Jak to Pan Bóg swoim sposobem i swoim rytmem realizuje. Jak nieustannie nas uczy, że ciągle są aktualne te słowa: „*Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają*”. Zaczynając od tego, że my sami mamy być tymi, którzy przyjmą ten dar lekarstwa Bożego.

Jest to również pewna okazja do refleksji nad tym, co wnosi w nasze życie **dar wiedzy**. Wspominałem o pewnej dojrzałości, odpowiedzialności, pewnym rozwoju, którym możemy się dzielić z innymi. I kiedy zastanawiałem się nad obrazem biblijnym dla tego daru, to zdecydowałem się przywołać proroka Jonasza. Dlaczego? Słyszemy, że kiedy pytają Jezusa o znaki, mówi, że żaden nie będzie dany inny niż znak proroka Jonasza (por. Łk 11,29). Tak jak tamten był trzy dni i nocę we wnętrzości ryby, tak Syn Człowieczy... Kiedy słuchamy proroka Jonasza i całą jego historię, jak został posłany do Niniwy, jak próbuje wykręcać się i uciekać, aż w końcu dociera do Niniwy. My to

wszystko kojarzymy. Kiedy dwa lata temu podczas inauguracji roku akademickiego w Seminarium Duchownym na Pradze, wykład inauguracyjny miał ks. prof. Waldemar Chrostowski. Specjalny przypis, żeby nie było wątpliwości, że to, co za chwilę powiem i na co się powołam, powiedział specjalista światowej sławy biblijnej. To on m.in. odniósł się do Jonasza i zadał pytanie: „A do kogo tak naprawdę Jonasz został posłany?” Odpowiadamy: do Niniwy. Za krótka odpowiedź. W tej Niniwie mieszkała ogromna diaspora, która się pojawiła tam w ramach pierwszego przesiedlenia do niewoli asyryjskiej. Jonasz zasadniczo został posłany do tych, którzy znaleźli się w obcym miejscu i którzy wsiąkli w to obce miejsce. Oni ztratili wyrazistość i szczerość, swoją otwartość na Boga, na jedynego Boga. I Bóg tak na dobrą sprawę mówi prorokowi: Idź, przekonaj nieprzekonanych i powiedz im: Nawróćcie się! Tyle jest rekolekcji w naszych parafiach w tym momencie, ale nie łudźmy się, za każdym razem kiedy jakikolwiek rekolekcjonista wyszedłby na ambonę i zaczął od tego: „Słuchajcie, to jest ostatni czas. Jak się nie nawrócimy, to źle skończymy”, to ilu by zareagowało? O czym on mówi. Przecież wszystko w porządku. Przyszedłem tylko posłuchać. Oczywiście, że będę u spowiedzi, połamię się opłatkiem, zjem karpia. To wystarczy. Taka jest rzeczywistość posłannictwa Jonasza. Jeżeli mówimy o tym, że zostaliśmy wskazani we wspólnocie Kościoła jako ci, którym Pan Bóg ofiaruje szczególną moc swojego błogosławieństwa i swojej konsekracji, swojej obecności, swojej asystencji, tego swoistego znamienia Ducha Świętego i tej obecności Boga, to gdzie jest ta nasza dzisiejsza Niniwa, do której Pan Bóg nas posyła? Ile razy już te ryby nas gdzieś zostawiły po pewnych dniach chowania w sobie? To jest myśl do refleksji pasująca właśnie do tego daru. Niejednokrotnie najtrudniej jest ożywić to, co już trochę gdzieś przygasło. Jak niesamowicie kwitną rodziny, wspólnoty kapłańskie, parafialne kiedy rzeczywiście zaczyna na nowo bić w nich Boży Duch, kiedy zaczynają radować się modlitwą, cieszyć się mocą łaski, która ich wypełnia i nadaje zupełnie inny blask ich codzienności, modlitwie, miłości, nieraz najdrobniejszym darom dobra.

Oto przywołujemy **dar pobożności**. Jeżeli nam zależy na czymś, to potrafimy być konsekwentni. Jeżeli mówimy w perspektywie miłosierdzia i naszego oblicza miłosiernego Ojca dla innych, to warto też przywołać tę prawdę o miłosierdziu, które jest wpisane w nas, które Pan Bóg nam objawił. Warto przywołać przypowieść o nielitościwym dłużniku. Król się rozlicza i przywołuje tego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Najkrócej tłumacząc około stu milionów denarów, a denar to zapłata za dzień pracy. Niebotyczna kwota. Ten człowiek nie miał z czego oddać. A Król mówi: „Do więzienia!” Ten błaga, aby Pan darował dług i jest wysłuchany. A potem spotyka innego ze współsług, który jemu był winien sto denarów. Sto milionów wobec stu. On nie potrafił darować bliźniemu. Czy jest to takie proste i łatwe? Nie. Jeżeli uświadomimy sobie, że sto denarów to jest, najogólniej mówiąc, trzy miesiące pracy człowieka, to kto z nas ze spokojem przyjmie jak mu drugi człowiek zniszczy trzy miesiące jego pracy? To człowieka denerwuje. Nie jest łatwo, ale czy warto za każdą cenę nieść w sobie to rozgoryczenie, pretensje, chęć rewanżu, odwetu? Kiedy człowiek sobie uświadomi co ma jeszcze wartościowego, albo jak dużo więcej jemu zostało darowane, wówczas niesie w sobie wrażliwość i dzięki niej potrafi spojrzeć na innych. Jest to zaproszenie, abyśmy byli ludźmi, którzy będą pielęgnowali życie duchowe i zawsze będą potrafili stawać wobec Pana Jezusa jak Zacheusz, do którego mówi: Zejdź z tego drzewa, bo dzisiaj muszę zatrzymać u ciebie (por. Łk 19,5). Mamy stawać przy Panu jak Marta i Maria, do których przychodzi, a my chcemy posłuchać, ale i pracować. Może nieraz niesiemy wyrzut: Jakbyś był, to mój brat by nie umarł (por. J 11,32). A On cierpliwie nam tłumaczy i przekonuje. Jeżeli będziemy nieśli to

obdarowanie w sobie, będzie to dla nas ważne. Nikt nam tego nie odbierze i będziemy mieli totalną pewność, że nam zawsze wystarczy, bo ile byśmy się nie dzielili z innymi tymi darami, to Pan Bóg jeszcze więcej doda.

Na finał – **bojaźń Boża**, czyli szacunek dla pewnego daru. Moje drogie, nie zapominajcie, że niesiecie konsekrację i błogosławieństwo. To jest wielka moc. To jest ta niesamowita tajemnica, która niedawno została przypomniana w czytaniach w okresie przed Adwentem w ewangelii Łukasza, w przypowieści o minach. Dziewiętnasty rozdział Łukasza, wiersze od 11 do 29. Chrystus w dosyć specyficznych okolicznościach wypowiada tę przypowieść i mówi: Oto władca wzywa dziesięć swoich sług i każdemu daje po minie - pewien dar. Można go także zinterpretować jako pewną władzę, moc, posłannictwo. Władca mówi: Posługuj się tym w moim imieniu. Po pewnym czasie przychodzi pierwszy sługa i mówi: „Panie, twoja mina przysporzyła dziesięć min” i słyszy odpowiedź: „Dobrze, sługo dobry; ponieważ w drobnej rzeczy okazałeś się wierny, sprawuj władzę nad dziesięciu miastami!” . Ale przychodzi ten ostatni i mówi: „Panie, tu jest twoja mina”. Tak jak ją dostałem, tak ci ją oddaję, bo wiem, że jesteś surowy i wymagający. Ja bałem się, a właściwie po prostu nie zrobiłem nic. Otrzymujemy moc samego Boga. Przyjmijmy ją, przeżywajmy i wykorzystujmy! To już nie od nas zależy, bo to jest Jego moc, na ile ona będzie skuteczna. To jest jak ta przypowieść o siewcy. Czy ostatecznie mamy nieść rozgoryczenie, że nasz plon jest trzydziestokrotny, a nie stokrotny? Ale jest i jest właściwy dla nas. A że u kogoś jest inny? Ważne, że jest i że oni też mają plon. I chwała Panu! Tego życzę każdemu z nas, abyśmy potrafili te dary przyjmować przede wszystkim jako obietnice Boga, który nieustannie przypomina i potwierdza: nie ma niczego w twoim życiu, w czym Mnie by nie było, albo w czym nie chciałbym być z tobą. Ofiaruję ci Moją moc i Moje prowadzenie, aby to naprawdę żyło dla ciebie, ale i dla innych.

Amen.